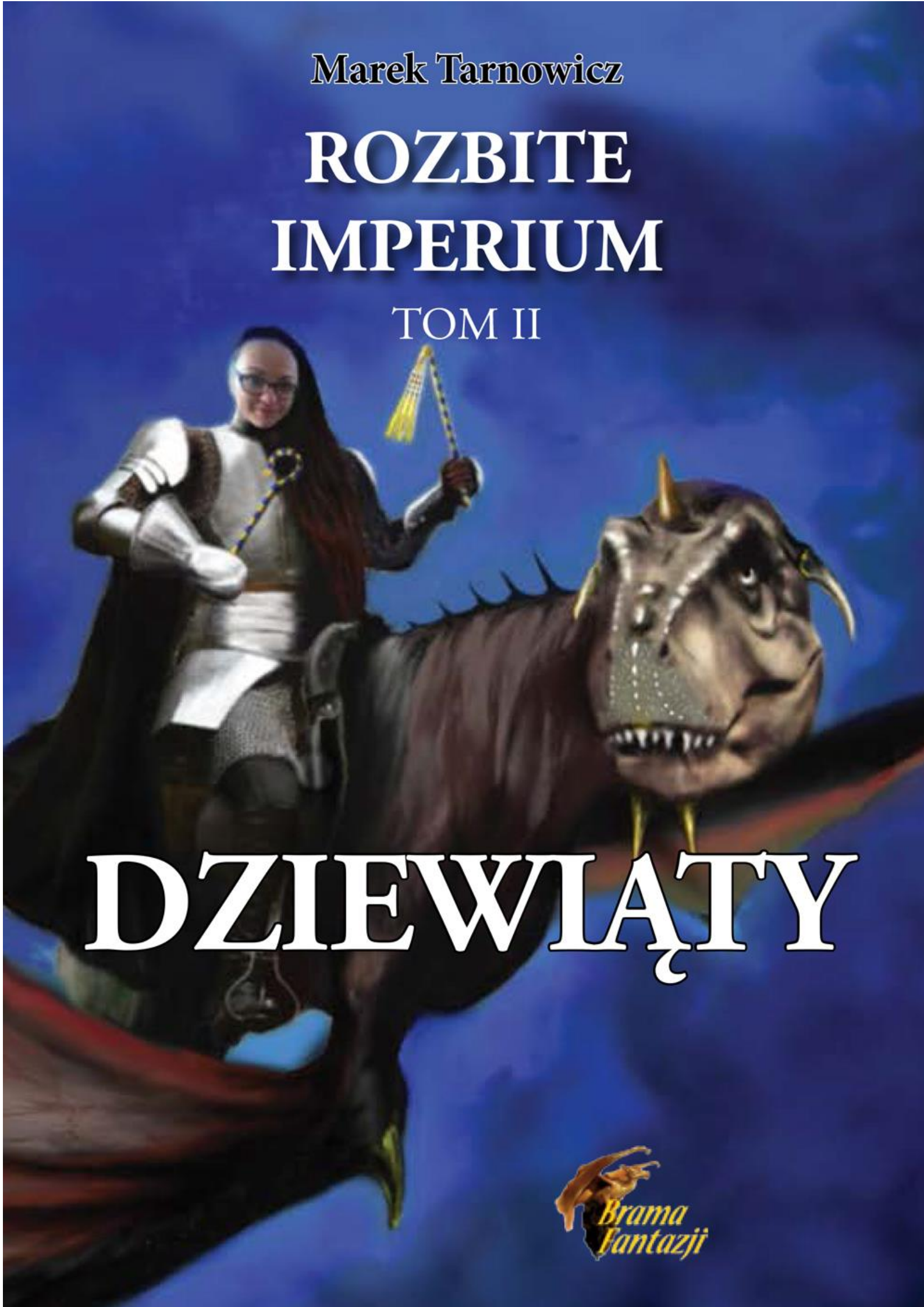


Marek Tarnowicz

ROZBITE IMPERIUM

TOM II

A woman with long dark hair and glasses, wearing a dark cape and silver armor, is riding a T-Rex. She holds a yellow and black striped whip. The T-Rex is brown and has a small yellow horn. The background is a blue sky with clouds.

DZIEWIĄTY



Marek Tarnowicz

ROZBITE IMPERIUM

TOM II

DZIEWIĄTY

BRAMA FANTAZJI

Korekta: Anna Wołodko

Skład DTP: Joanna Bianga

Okładka według projektu autora: Robert Zajączkowski

Copyright © by Marek Tarnowicz

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki jest możliwe tylko na podstawie pisemnej zgody autora.

Wydanie I

ISBN: 978-83-66192-06-5

Dziękuję Panu Bogu za wytrwałość

*Książkę dedykuję koleżance
Małgosi Wałaszek*

Czar zmaterializował ją kilkanaście metrów nad ziemią. Zanim zorientowała się, co jej grozi, już spadała na dach jakiejś przybudówki. „Dobrze, że jestem w tym pancerzu”, przemknęło jej przez myśl i z impetem uderzyła w drewniane gonty pokrywające dach. Z hukiem przebiła się do wnętrza i spadła na grzędę pomiędzy kury. Przestraszony drób z głośnym z niezadowolenia gdakaniem, machając skrzydłami, rozpierzchł się po kurniku. Marta, oszołomiona, siedziała na ziemi, patrząc dookoła, zaskoczona nie mniej niż wówczas, gdy spadała. Chwilę trwała w bezruchu, analizując sytuację. Ponieważ do niczego konstruktywnego nie doszła, postanowiła wyjść na zewnątrz. Bez trudu wstała na nogi. Ponownie wzbudzając ogromne oburzenie wśród drobiu, przeszła pomiędzy nim do dużych drzwi kurnika. W momencie, kiedy je otworzyła, ostre widły uderzyły ją w pierś. Gdyby nie pancerz, który ponownie uratował jej życie, byłoby naprawdę źle. Tymczasem metalowe pręty odbiły się od niego, a ona błyskawicznie pochwyciła za kij, na którym były zamocowane, i pociągnęła je w bok. Dzięki swojej nadludzkiej sile, wytrąciła z równowagi postawnego mężczyznę i potężnym kopnięciem powaliła go na ziemię. Trzymając widły, popatrzyła na niego, po czym wyszła na zewnątrz, przytrzymując drzwi, aby się nie zamknęły.

– Gdzie ja jestem? – powiedziała sama do siebie, patrząc na nietypową zabudowę. – Jakiś cholerny skansen – dodała. – Tylko dlaczego tak witają tu przybyszów? – znów zapytała samą siebie.

Jej upadek na dach kurnika musiał chyba obudzić całą wioskę, bowiem z wszystkich stron zaczęli nadchodzić uzbrojeni ludzie. Niektórzy mieli proce, co odgadła, gdy kilka kamieni trafiło ją w różne miejsca, odbijając się od pancerza. Za plecami zapiał kogut, obwieszczając wszystkim rychłe nadejście świtu. Popatrzyła dookoła. Za plecami kurnik z nieprzytomnym mężczyzną, a ona otoczona przez uzbrojoną jak za króla Ćwieczka grupę, co najmniej niezadowolonych ludzi.

– Jeżeli to z powodu przerwania wam snu, to przepraszam – powiedziała, podnosząc jednocześnie do góry ręce.

Ten gest, co prawda zatrzymał wszystkich będących najbliżej niej w miejscu, ale ci, co najwyraźniej dopiero opuścili swoje sypialnie, nadal patrzyli na nią niezbyt przyjaźnie. Powalony przez nią mężczyzna zaczął dochodzić do siebie. Jeszcze nieco oszołomiony, ostrożnie podnosił się do siedzącej pozycji. Odetchnęła z ulgą.

– Za niego również przepraszam, ale zaatakował mnie, no i... oberwał – dodała. – Jestem oficerem ABW i...

Ciąg dalszy wypowiedzi przerwał jej głośny okrzyk. Jakiś rosłej budowy, bo przewyższający ją o ponad głowę, typ, rozpychając się brutalnie przez tłum, podszedł do niej. Powiedział coś w obcym języku i najwyraźniej czekał na jej odpowiedź.

– To gdzie ja jestem? – zapytała w języku polskim.

Ten znów coś do niej powiedział, ale ona i tak nie była w stanie mu odpowiedzieć. Zresztą on najwyraźniej też jej nie rozumiał. Wreszcie rozzłoszczony pchnął ją ręką w pierś, aż się zatoczyła.

– Nic ci nie robię, to ty też się mnie nie czepiaj – powiedziała jeszcze ugodowym tonem, opuszczając ręce.

Ten najwyraźniej czuł się bardzo ważny, albowiem chciał ją pchnąć ponownie. Marta chwyciła go za rękę grubości konaru. Z trudem wykręciła mu ją za plecy, a potem swoją

drugą dłoń chwyciła go za dłoń i nacisnęła tak mocno, że aż krzyknął, upadając jednocześnie na kolana.

– Bądź grzeczny, albo ci ją złamię – uprzedziła uczciwie, zdając sobie jednocześnie sprawę z tego, że i tak jej raczej nie rozumie.

Otoczający ją ludzie zamarli z wyraźną obawą na swoich twarzach. Dziewczyna zmarszczyła czoło.

– To ktoś ważny – stwierdziła domyślnie.

Ale ludzie o dziwo, zamiast ją zaatakować, zaczęli coś do siebie mówić i wskazywać przy tym na nią. Kilka sekund później ich twarze rozpuściły się, w przeciwieństwie do pokonanego. Ten chyba nieco przywykł do bólu, bo coś zaczął wykrzykiwać. Ludzie cofnęli się ze strachem na twarzach. Postanowiła więc przerwać jego głośne wywody i mocnym ciosem w głowę pozbawiła go przytomności.

– Jak tak dalej pójdzie, to zanim stąd odejdę, będę tu miała jedynie samych wrogów – skomentowała sama do siebie.

Zaczęło świtać. Ciemności przeszły w szarówkę poranka. Dopiero teraz zaskoczyły ją ubrania otaczających ją ludzi.

– Szlag! To, gdzie ja jestem?!

Dwóch roślących mężczyzn podeszło do niej coś mówiąc. Inni pomogli wstać temu, którego powaliła na samym początku. Wstający mężczyzna musiał być poważnie ranny, bo widziała jak zagryza wargi. Przeszła pomiędzy tymi, którzy do niej podeszli i ruszyła w stronę rannego, aby sprawdzić, czy nie ma przypadkiem połamanych żeber. Jednak mężczyzna cofnął się na jej widok z widoczną obawą.

– Chcę tylko... zobaczyć... Cholera! Bez języka – cofnęła się, aby zatrzeć złe wrażenie.

*

Ci dwaj, którzy podeszli do niej, nadal nie ustępowali i kolejno coś do niej powiedzieli.

– Nie mam pojęcia, o czym do mnie mówicie – wzruszyła ramionami. – Zresztą idę stąd – powiedziała i chciała przejść bokiem.

Wtedy jeden z nich powiedział coś do otaczających ich ludzi. Z tłumu wyszły dwie kobiety, starsza i młodsza. Podeszły z uśmiechem na twarzach, złapały Martę za ręce i pociągnęły za sobą.

– Czego chcecie? – zapytała, chociaż zdawała sobie sprawę, że to bezcelowe. – Ja chcę stąd odejść – usiłowała się delikatnie od nich uwolnić.

Jej poczynania spełzły na niczym, bo te, równie delikatnie co stanowczo, nadal trzymały ją za ręce i szły w tym samym kierunku. We trzy szły przodem, a za nimi wszyscy pozostali, za wyjątkiem tego nieprzytomnego. Cały korowód dotarł do okazałego domu. Tu drzwi były niemal tak szerokie i wysokie, jak do stodoły. W ostatniej chwili wyprzedził je jeden z tamtych dwóch mężczyzn. Otworzył je i zapraszającym gestem wskazał na wejście. Była tym mocno zaskoczona, ale skoro byli tacy gościnni, to postanowiła na chwilę wejść. Te od razu pociągnęły ją dalej. Przechodziły razem z dwiema kobietami od pomieszczenia do pomieszczenia i oglądały go. Parterowy dom był rozległy, ale urządzony beznadziejnie. Nie chodziło tu o – swoją drogą okazałe – meble, ale urządzenie jakby przypadkiem i bez gustu. Na koniec tej prezentacji wróciły do największego pokoju. Kilka osób coś wynosiło, a kilka

wnosiło. Było to głównie jedzenie i jakieś naczynia. Kobiety pokazały jej miejsce i lekko pociągnęły w tamtą stronę. Zaraz potem delikatnie posadziły ją na okazałym krześle. To, co się działo dookoła, przypominało Marcie przygotowanie do jakiejś uroczystości. Na koniec za stołem usiadło kilka osób. Młodsza z kobiet pokazała jej na hełm i zrobiła gest zdejmowania.

– Zdjąć? – upewniła się Marta.

Ta powiedziała coś w swoim języku i znów zrobiła ten sam gest.

– Czyli zdjąć – stwierdziła i nacisnęła zatrzaski, które były z obu jego stron.

Rozległy się dwa metaliczne stuknięcia i Marta zdjęła hełm. Nie mając pojęcia, co z nim zrobić, położyła go na stole. Nikt na to nie zareagował. Ktoś na zewnątrz uderzył w kawałek metalu. Po tym dźwięku do środka pomieszczenia weszły trzy kobiety i jeden mężczyzna ubrany w kompletną zbroję, która w niczym nie przypominała tych noszonych w średniowiecznej Europie. Kobiety kładły kolejno tace na stole. Na jednej był chleb, na drugiej dzban z winem, jak poznała po zapachu, a na trzeciej dorodna gęś.

– Co to? Święto Niepodległości? – uśmiechnęła się do wszystkich z powodu wspomnień.

Przyszła kolej na mężczyznę. Ten położył przed nią miecz i skłonił się. Marta momentalnie spoważniała. „To co ja mam teraz zrobić?”, przemknęło jej przez myśl.

– Jeżeli to wyzwanie... To je przyjmuję – powiedziała wstając.

Wzięła do ręki miecz i skłoniła się nieznacznie mężczyźnie. Wszyscy przy stole wstali na ten gest z jej strony i ukłonili się, przy czym czołami niemal dotknęli stołu. „Czyli to coś innego”, pomyślała i obok hełmu położyła miecz.

– Mimo wczesnej pory... zapraszam do jedzenia – powiedziała i pokazała na to, co zostało przyniesione.

Zaraz potem sięgnęła do tacy z gęsią. Kobieta stojąca obok niej uprzedziła ją i przeciągnęła tacę z gęsią w jej stronę. Młodsza przesunęła tacę z chlebem, a potem z winem również w pobliże Marty.

– Dziękuję – uśmiechnęła się najpierw do jednej, a potem do drugiej.

Obie odwzajemniły uśmiechy.

– To... komu noga... komu skrzydełko? – zapytała, sięgając po nóż i widelec. – Ponieważ nie macie talerzy – zaczęła kroić mięso na części – poradzimy sobie inaczej – mówiła dalej.

Potem połamała chleb i przesunęła tacę z mięsem w stronę najbliższego mężczyzny po prawej stronie.

– Proszę – powiedziała do niego.

Ten zamarł z wrażenia i pokręcił przecząco głową.

– Jedzcie – powiedziała i nabiła sobie na widelec kawałek piersi z gęsi na widelec.

Z tacy wzięła kawałek chleba.

– Reszta dla was – stwierdziła i ugryzła mięso.

Wszyscy z zadowoleniem na twarzach patrzyli jak je.

– Bierzcie – powiedziała z pełnymi ustami. – Dobrze.

Nadal nie reagowali. Westchnęła i pokręciła głową. Położyła kawałek mięsa na chleb i podała to temu samemu mężczyźnie, któremu proponowała wcześniej.

– Weź proszę i nie utrudniaj mi życia – powiedziała z uśmiechem.

Ten nadal siedział jak sparaliżowany, a ona czekała, aż się zdecyduje. Nagle trudną sytuację przerwał chłopak, który wbiegł do domu. Patrząc na nią coś zaczął mówić. Z wielu wypowiedzianych słów wpadło jej w ucho tylko wypowiedziane trzy razy „Rhalg”.

*

Wszyscy zerwali się ze stołków.

– Coś ważnego? – zapytała retorycznie i położyła sobie mięso na chleb, a potem odłożyła widelec na tacę.

Ludzie popatrzyli na nią.

– Idźcie – powiedziała i zrobiła ręką gest w stronę drzwi.

Kiedy poszli, wolno ruszyła tuż za nimi. Tamci wyszli już na plac przed domem. Ona ugryzła kawałek mięsa i ułamała kawałek chleba, który włożyła sobie do ust. Gdy stanęła w drzwiach, z wrażenia przestała żuć, tylko przymrużyła oczy, aby lepiej widzieć.

– Cholera – powiedziała z pełnymi ustami, widząc lądujące na placu olbrzymie stworzenie.

Na tym stworzeniu, o ile dobrze widziała, siedział olbrzymi jak góra wojownik. Mimo wzrostu i masy ciała dosyć zwinnie zeskoczył na ziemię. Powiedział coś do ludzi stojących przed nim. Każdy z nich, nawet ten największy, wyglądał przy nim na mikrusa.

– Cholera – powtórzyła Marta z podziwem.

Usłyszała krótką wymianę zdań i ci, którzy siedzieli z nią przy stole, ruszyli pośpiesznie w jej kierunku. Skłonili się przed nią i ten najstarszy coś do niej powiedział. Dziewczyna jedynie zmarszczyła brwi. Ze względu na brak reakcji z jej strony, ten sam mężczyzna podszedł do niej i pokłonił się. Zaraz potem wziął ją pod rękę i delikatnie pociągnął za sobą. Ruszyła z miejsca za nim. Stanęli przed przybyszem. Ponieważ miał na głowie hełm, nie widziała jego miny, ale za to usłyszała jego śmiech. Domyśliła się, że śmiał się z niej. Przez myśl przemknęły jej poszczególne wydarzenia od momentu, gdy się tu pojawiła. Nagle ją olśniło. Tamten pokonany przez nią musiał być kimś ważnym, a ona zajęła jego miejsce. Przybysz nie bardzo wierzył w to, co usłyszał od ludzi i stąd ten śmiech. Wzruszyła na to ramionami i zdecydowała, że nie ma co tu stać, więc obróciła się do niego plecami z zamiarem odejścia. Zanim jednak zdążyła zrobić pierwszy krok, ciężka ręka opadła jej na ramię. Marta puściła trzymane do tej pory jedzenie. W tym samym momencie wywinęła się zwinnie z uścisku, a jego dłoń w metalowej rękawicy ześliznęła się z jej pancerza. Zrobiła błyskawiczny półobróć wokół swojej osi i z impetem, w który włożyła całą swoją siłę, kopnęła go pod kolano. Przybysz nie spodziewał się czegoś takiego i noga się pod nim ugięła, przy czym stracił nieco równowagę. Wykorzystała to, skacząc za jego plecy i równie szybko kopnęła go pod drugie kolano. Odbiła się od ziemi i uderzyła go barkiem w plecy, wkładając w to znów całą swoją siłę, aż odgłos zderzenia metalowych pancerzy rozległ się po najbliższej okolicy. Olbrzymem zachwiało, ale właśnie dzięki swojej masie nie runął od razu na ziemię. „Razem ze zbroją waży pewnie z pół tony”, przemknęło jej przez myśl. Zamiast próbować ponownie powalić go na ziemię, dostrzegła przy boku stworzenia, na którym przyleciał, coś w rodzaju włóczni. Bez chwili wahania wskoczyła na siodło i wyciągnęła z olstra szklaną broń. Ujęła ją w środku, jak do rzucania. Zacisnęła na niej dłoń z zamiarem cofnięcia ręki w tył, by nią cisnąć w niego. Nagle grot włóczni błysnął jasnym światłem i wystrzeliło z niego coś, co przypominało błysk z lasera. Światło przemknęło obok jego ramienia i uderzyło kilka metrów dalej w ziemię, wypalając w niej dziurę.

– O, cholera! – Krzyknęła zdumiona i zrezygnowała z rzucenia nią.

Ludzie na placu ocknęli się z zaskoczenia i odbiegli na bezpieczną odległość od stworzenia, które nagle zaryczało porażająco. Marta zamarła w bezruchu, celując nadal w przybysza.

*

Ten wyprostował swoje olbrzymie ciało i wyciągnął rękę w jej kierunku. Gest miał chyba oznaczać, aby zaczekała. Przynajmniej ona go tak odczytała.

– Dobra, nie będę rzucać... Strzelać też nie będę – dodała.

Stworzenie niespokojnie zaczęło przebierać łapami i poruszyło złożonymi skrzydłami. Wojownik, patrząc na Martę, podszedł do gada i położył mu dłoń na szyi. Poklepał uspokajająco.

– *Już dobrze* – usłyszała niespodziewanie w głowie.

Z zaskoczenia zmarszczyła aż brwi. „Co dobrze?”, zapytała w myślach samą siebie. Patrzyła nadal na wojownika, gdy ten niespodziewanie zaczął obracać głowę, jakby czegoś szukał. Potem spojrzał w górę, gdzie stała ona.

– *Czytasz w myślach?* – usłyszała w głowie pytanie.

– Do mnie mówisz? – zapytała na głos.

– *Mów w myślach... jeżeli to ty.*

– *Nie wiem czy... Pierwszy raz mam do czynienia z taką sytuacją* – odpowiedziała z niedowierzaniem.

– *Jednak to ty... Odlóż to* – poprosił.

– *To?* – pokazała na włócznie.

– *Tak.*

– *Co to jest?* – zapytała z zaciekawieniem.

– *Xatron. Broń.*

– *Dobrze... Odkładam* – wsunęła włócznie powrotem do olstra przy siodle.

– *Skąd się tu wzięłaś?* – zapytał, nadal patrząc na nią.

– *Też bym to chciała wiedzieć. A ty kim jesteś?*

– *Jestem z Morgii. Przybyłem tu, aby was powiadomić, że wróciła jej wysokość cesarzowa.*

– *Oni są jej poddanymi?*

– *Mamy zawarty pakt... Szykujemy ceremonie powitalną i...*

– *Zaraz... Po kolei* – przerwała mu. – *Ja nie jestem stąd... O ile się nie mylę, takich miejsc jak Morgia... czy też to, gdzie jesteśmy teraz, nie ma w moim świecie. Muszę odnaleźć drogę do siebie, więc w niczym ci nie pomogę* – powiedziała zdecydowanie. – *Musisz rozmawiać z nimi* – wskazała na ludzi stojących dookoła.

– *Teraz muszę rozmawiać z tobą, bo sprawujesz najważniejszą funkcję w tej wiosce.*

– *Ja? Żartujesz?*

– *Nie rozumiem... Co to jest... Żartujesz?*

– *Nie pełnię żadnej funkcji... Mało tego... O nic nie prosiłam* – wyjaśniła.

– *Pokonałaś poprzedniego naczelnika w uczciwej walce, jak mi powiedziano... więc teraz oni są pod twoją opieką.*

– *To nieporozumienie* – zeskoczyła z gada na ziemię. – *Kończę z tym... Załatwiam wszystko z nimi* – dodała i ruszyła w stronę domu, gdzie zostawiła hełm.

- *Wrócisz* – powiedział do niej.
- *Nie.*
- *A jak wrócisz tam, skąd przybyłaś?*
- *Znajdę drogę.*
- *Nie ma takiej drogi* – teraz on ją zapewnił. – *Tylko przez świątynię.*
- *Świątynię? Jeżeli tu trafiłam, to i wrócę* – upierała się przy swoim.

Odeszła pozostawiając ich samych. On jej nie zatrzymywał. Słyszała jak o czymś rozmawiają, ale nie rozumiała o czym. Weszła do środka i usiadła na ławie, myśląc nad tym wszystkim. Wzięła kawałek chleba i trochę gęsi. Zaczęła jeść, rozważając wszystkie za i przeciw. Szybko doszła do wniosku, że on jest jej jedynym ratunkiem, bo tylko z nim mogła się porozumieć. Pod wpływem impulsu chwyciła hełm i wybiegła z domu. Gad, na którym przyleciał Morgianin, właśnie wzbijał się w powietrze.

- *Zaczekaj!* – Zawołała w myślach.
- *Czekaj tu na mnie. Wrócę* – odpowiedział.

*

W kilku miejscach jednocześnie błysnęło słabe światło. Na wieżach obserwacyjnych wokół zamku – ostrzelanych z Xatronów – niektórzy strażnicy zostali trafieni. Część z energetycznych pocisków chybiła, przelatując tuż obok pozostałych, bądź uderzyły w mur. Z tego powodu, efekt całkowitego zaskoczenia nie został osiągnięty. Ci, którzy nie zostali unieszkodliwieni, od razu ogłosili alarm. Metaliczne dźwięki dzwonów poderwały całą wartę czuwającą na dwóch różnych końcach wiszącej w powietrzu fortecy. W momencie, gdy wojownicy zaczęli wybiegać na zewnątrz, na blanki muru zostały zarzucone kotwice. Napastnicy, którzy dotarli przed mury po łańcuchach łączących zamek z ziemią i trzymających olbrzymią budowlę na uwięzi, z niesłychaną zręcznością zaczęli wspinać się po linach i wchodzić na mur. W kilka uderzeń serca znalazło się na nim kilkadziesiąt postaci. Obrońcy z toporami i mieczami w rękach runęli z impetem na wroga. W tylnym szeregu biegli ci, którzy dzierżyli Xatrony. Zanim pierwszy szereg zwał się z przeciwnikiem, celne strzały z broni energetycznej powaliły wielu napastników. Jedni runęli do środka fortecy, a inni nieświadomi bliskiej śmierci zaczęli spadać ku odległej o kilkaset kroków powierzchni ziemi. W końcu doszło do starcia obu stron. W ruch poszły topory. Głośne dźwięki uderzającego o siebie metalu i wrzask z dziesiątek gardeł, zagłuszyły jęki rannych i umierających. Pierwsza fala atakującego agresora została zatrzymana, ale z krążących wokół fortecy Rhalgów, znów ostrzelano wybiegających wojowników.

– *Tarcze!* – krzyknął gromko KrothZag, który właśnie wybiegł na plac. – *Neh Ga, dowodzisz obroną!* – zawołał. RothKre z drużyną za mną! – wydał głośnym krzykiem kolejną komendę i pobiegł do wejścia prowadzącego do jaskiń, gdzie były stajnie z Rhalgami.

Gdy dobiegli na miejsce, gady były już osiodłane i przygotowane do lotu. KrothZag wsiadł na swojego.

- *Uważajcie przy wylatywaniu* – uprzedził podniesionym głosem.

Wydał stworzeniu mentalną komendę i z Xatronem w ręce ruszyli ku czarnemu prostokątnemu otworowi. Gad był coraz bliżej krawędzi, gdy ścianę uderzył energetyczny impuls. Wiązka lekko ją nadtopiła i zgasła. Wojownik na wyczucie wycelował w przestrzeń przed sobą i ścisnął mocno kryształ. Krótki błysk światła rozjaśnił otoczenie i rozpędzony Rhalg z głośnym rykiem rzucił się przed siebie. Dobiegł do krawędzi i odbił się od niej

nurkując w czeluści nocy. Mgnienie oka później w miejsce, gdzie był Rhalg, uderzył energetyczny pocisk. Z kilku innych miejsc również wyleciały gady. Szybko rozleciały się dookoła fortecy szukając wrogów. KrothZag postanowił sprawdzić, co się dzieje na dole w miejscu kotwiczenia i jak duży oddział napastników dostał się na ich ziemię. Opadając coraz niżej, strzelał nieustannie do wspinających się dzikich wojowników. Nie wyglądało to zbyt dobrze, ale na szczęście jednorazowo mogło ich wchodzić tylko kilkunastu. W pewnym momencie stwierdził, że łańcuch, obok którego właśnie przelatował, jest pusty na samym dole. Dwa następne również były puste, ale już przy kolejnym stało kilku wojowników, czekając na swoją kolej przy wchodzeniu. Wycelował z energetycznej broni i celnym strzałem zabił jednego z nich. Pozostali schowali się pospiesznie pomiędzy skałami. Rhalg na jego polecenie zawisł w powietrzu machając skrzydłami, a on wycelował we wspinających się, którzy mieli ograniczone możliwości obrony. Wystrzelił z Xatrona i jeden z dzikich wojowników spadł.

– *Roth Kre, skieruj kilku wojowników do ochrony łańcuchów. Są na nich dziesiątki dzikich* – polecił mentalnie dowódcy oddziału w powietrzu.

Jego Rhalg nieco się zmęczył utrzymywaniem pozycji w jednym miejscu, więc zaczął wzlatywać coraz wyżej i okrążać łańcuchy kotwiczne, zestrzeliwując z każdego z nich wspinającego się wojownika. Dłuższą chwilę później był tuż nad wiszącą skałą z zamkiem na szczycie. Morgianie krążący w powietrzu robili dokładnie to samo co on. Mimo olbrzymich strat, atakujący wojownicy nie zamierzali rezygnować ze wspinaczki i próby wdarcia się za mury powietrznej fortecy, toteż śmierć zbierała ogromne żniwo.

*

Iwonę obudziło pierwsze starcie straży z wdzierającymi się wojownikami dzikich plemion. Przez krótką chwilę podziwiała rozbłyski pochodzące ze strzelających Xatronów, ale szybko zdała sobie sprawę, że jest to atak. Błyskawicznie założyła pancerz na siebie i przełożyła przez plecy po skosie pas z mieczem. Kiedy otwierała drzwi, przez otwór okienny wleciała wiązka energetyczna wystrzelona przez kogoś zza murów. Kogoś, kto chciał trafić jednego z obrońców. Szybko odskoczyła w bok, a energia wypaliła w drewnie sporych rozmiarów krater.

– Szlag by to... – zaklęła, ale nie dokończyła, tylko szybko otworzyła drzwi na tyle, aby mogła wyjść i zaraz potem skoczyła za nie.

Odetchnęła z ulgą. Wśród bicia dzwonów alarmowych, wszyscy w zamku zaczęli budzić się do życia. Dziewczyna szybko zeszła z drogi biegnącym wojownikom. Zaraz za nimi ruszyła dalej. W końcu dotarła do drzwi sypialni Karoliny. Jak zwykle stali tu strażnicy, ale tym razem było ich zdecydowanie więcej. Ominęła tych pierwszych i skierowała się ku samej drzwiom. Już zamierzała sięgnąć do nich, by je otworzyć, lecz strażnicy, którzy dobrze ją znali, zastawili jej drogę Xatronami.

– No co... przecież... – nie bardzo wiedziała, co ma powiedzieć, zdając sobie sprawę, że i tak jej nie zrozumieją.

Niedługo po niej nadszedł Bogdan.

– Cholera, nie chcę mnie wpuścić – powiedziała.

Bogdan coś do nich powiedział przez syntezator mowy. Dowódca straży odpowiedział mu kilkoma słowami.